

„Wiosna na wsi”

Dziadek Stasia mieszka na wsi. Dziś jest sobota, Staś nie ma w szkole lekcji i postanowił z rodzicami odwiedzić dziadka. Wyjechali z miasta skoro świt. Staś obserwował przez okno samochodu uciekające bloki i domy. Już po chwili nie było widać kominów fabryk i wysokich wieżowców, które dumnie pięły się w miejskiej dżungli. Z nosem w szybie Staś podziwiał zmieniający się krajobraz. Najpierw przejeżdżali przez miasta i miasteczka, które były coraz mniejsze i w których nie było już wieżowców, a jedynie małe domki przycupnięte przy uliczkach niczym kury na grzędach. Między kolejnymi miasteczkami rozciągały się połacie lasów i pól, nad którymi krążyły ptaki. Wiosna dała o sobie znać, gdyż wszystko zieleniło się wkoło jak szalone. Po kilku godzinach Staś z rodzicami dotarł na miejsce. Dziadek przywitał wszystkich z wielkim entuzjazmem. Wyściskał mamę, tatę i wnuczka. Staś wskoczył dziadkowi na barana.

–Hura! Dziadku, jak tu pięknie, zupełnie inaczej niż mieście.

–O tak, zupełnie inaczej – potwierdził dziadek. – Mam tu dużo pracy, muszę zasiać warzywa w całym ogrodzie. Może mi pomożesz, zuchu?

–O, to my pójdziemy do domu i ugotujemy z tatą obiad. Będzie na was czekał, gdy wrócicie z ogrodu – zapowiedziała mama.

Tata z mamą znikli za drzwiami dziadkowego domu, a Staś z dziadkiem ruszyli w kierunku ogrodu. Do obsiania były spory kawałek terenu przy szklarniach i po sześć długich grządek znajdujących się we wnętrzu każdej z trzech szklarni. Staś z dziadkiem zabrali się do roboty. Do grządek wpadały ziarenka, z których miały wyrosnąć dorodne pomidory, marchewki, ogórki, pietruszki, sałaty, dynie i kabaczki. Dziadek kierował pracą Stasia i pomagał przykrywać mu ziarenka ziemią

.–Teraz trzeba to wszystko dobrze podlać – zarządził. Staś już trzymał w ręku ogrodowego węża

.– Widzę, że doskonale wiesz, co potrzebne jest roślinom do wzrostu – z uśmiechem powiedział dziadek.

Wszystkie grządki zostały dokładnie podlane i dziadek ze Stasiem mogli udać się do domu

–Umyjcie szybko ręce, podaję obiad! – krzyknęła mama z kuchni, słysząc wchodzących do domu Stasia z dziadkiem.

Wszyscy zjedli obiad ze smakiem. Nie wiadomo, komu bardziej smakowały przygotowane przez mamę pierogi: czy dziadkowi, który dawno już ich nie jadł, czy też Stasiowi, który porządnie zgłodniał podczas prac w ogrodzie i pałaszował już drugą dokładkę obiadu.

–Cieszymy się z mamą, że obiad wam tak smakuje. Uważaj, Stasiu, bo zaraz zjesz widelec razem z pierogiem – śmiejąc się, powiedział tata.

–Dobrze, że ma apetyt – powiedział dziadek, głaszcząc wnuczka po głowie. – Jestem wam bar-dzo wdzięczny za to, że mnie odwiedziliście. To był pyszny obiad. A bez twojej pomocy, Stasiu, ob-siewanie ogrodu zabrałoby mi dużo więcej czasu. Przydałby mi się taki pomocnik na co dzień. Nie dość, że szybko pracuje, to jeszcze sam wie, co i kiedy trzeba zrobić. S taś poczuł się naprawdę doceniony. Teraz już nie tylko czuł, ale i wiedział, że dziadek dostrzegł jego wysiłek i zaangażowanie. A i mama z tatą siedzieli przy stole uśmiechnięci.

–Nareszcie ktoś docenił, to że gotuję – powiedziała mama.

–Oj, przecież zawsze to doceniamy – odrzekł tata, dając mamie buziaka w policzek.– No właśnie. Przecież zawsze wszystko znika z naszych talerzy, a skoro tak, to znaczy, że wszystko nam smakuje.

–Jednym słowem, czuj się zawsze doceniona, córeczko! – skwitował dziadek.